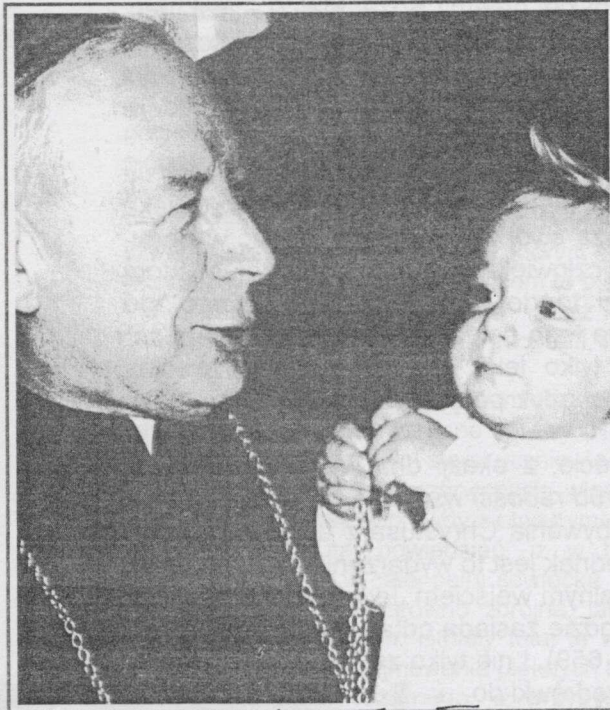
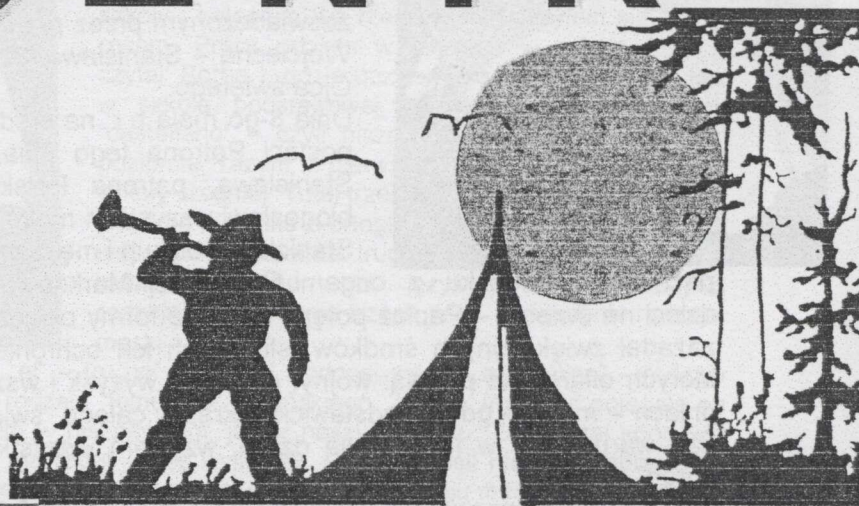


ŁĄCZNIK

Harcerstwa

Katolickiego

„Mam szczerą wolę...
Pełnić służbę Bogu i Polsce”



**„Ku obronie Narodu naszego
ustanowiłeś dla nas przedziwną pomoc
w Najświętszej Maryji Pannie”...**

esteśmy w przededniu już szesnastego naszego spotkania, nazwanego przed laty: „Złotem Św. Jerzego”. Tym razem spotkamy się w Cyganówce koło Garwolina, w miesiącu – tak obfitym w rocznice i święta, w miesiącu Maryi.

Uroczystość Królowej Polski była dniem odnowienia w każdej z parafii polskich Ślubów Jasnogórskich : „stać na straży życia...być wiernym Chrystusowi, Krzyżowi i Ewangelii”...Pamiętajmy o tych słowach, gdy chcą nam wmówić, że nasi biskupi „są za Unią”. Tą masońską i tańczącą wokół złotego euro-cielca, gdzie wolno mordować nienarodzonych i starych, gdzie publicznie - zbrodniecy są stawiani na równi z rodzinami, gdzie wściekłe krowy; gdzie bezimienni złodzieje chcą dyktować prawa, mające być ponad Bożym prawem! Pasterze Kościoła Chrystusowego, głoszący Ewangelię i strzegący ludu im powierzonego, nie mogą być za taką Unią. Uważniej słuchajmy Ojca św.!

„Soli Deo” - służył...+28.V.84.

W naszej pracy i nauce musimy dobrze uczyć się nie tylko w szkole, lecz jeszcze bardziej od tych, którym ufamy: naszym Rodzicom i mądrym wychowawcom. Poznawajmy naszą historię, lecz nie tylko z podręczników, fałszujących dzieje a pisanych przez tych samych sługusów. Mamy wybierać to co słuszne.

Nadal istnieją, choć czasem są trudniej dostępne, niż gapienie się w telewizor - dobre książki, również historyczne. Uczmy się myśleć samodzielnie i wspierajmy wzajemnie. Może już wkrótce uda nam się utworzyć skromną biblioteczkę dobrych książek. Na razie zachęcamy do czytania „Zapisków oficera Armii Czerwonej” – choć grozi to bólem brzucha (ze śmiechu!).

W miesiącu Królowej Pokoju – modlimy się o pokój – szczególnie w Ziemi Świętej, ale także w sercach i w naszych rodzinach. Do tej modlitwy zachęca i zaprasza Was -

*Wasz
Tuszpastez*





Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA...

pkt. 1 : Kiedyś przed laty tak pisał o naszej historii w związku ze świętem Stanisława Biskupa – ówczesny kard. Karol Wojtyła: „przez wieki idą ze sobą razem słowo i krew zespolone ukrytym tchnieniem Ducha”. Mówił o nauczaniu prawd Ewangelii – zaświadczonej przez przeżalenie krwi własnej. Odnosiło się to do Wojciecha – Stanisława, jak i do ks. Popieluski – czy samego Ojca świętego.

Dnia 8-go maja b.r. na śródowej audiencji – Papież nawiązał do postaci Patrona tego dnia, mówiąc: „Dzisiaj uroczystości św. Stanisława, patrona Polski i patrona Krakowa. Niech Bóg błogosławi wszystkim moim rodakom, których Patronem jest św. Stanisław – biskup i męczennik”.

pkt. 2 : W związku z orngami Organizacji Markdownych na temat położenia dzieci na świecie – Papież potępił wszelkie formy okaleczania i wykorzystywania dzieci oraz zażądał zwiększonych środków, służących ich ochronie. Ojciec św. Wymienił wiele plag, których ofiarą one padają: wojny, ubóstwo, wyzysk i wszelkiego rodzaju nadużycia. „W tych dniach – mówił – gdy przedstawiciele krajów całego świata gromadzą się, by zastanowić się nad warunkami, w jakich żyją dzieci, wzywam wszystkich do modlitwy o pomyślny wynik obrad”.

pkt. 3 : Wśród wezwań i tytułów, jakie w Litani Loretanjskiej dajemy Bożej Matce – jest i ten: „Matko Kościoła”. Papież Paweł VI tak o nim pisał: „Jest to szczególny aspekt stosunku Maryi i liturgii, to znaczy, że Maryja jest **wzorem duchowej postawy**, w której Kościół przeżywa i święci Boże tajemnice. Maryja jest **Tą** – która SLUCHA, która się MODLI, która NIESIE Jezusa, jest OBECNA - aż po Krzyż, jest WIERNA do końca”.

pkt. 4 : Tematem rozważań śródowej nauki papieskiej – był psalm pokutny 50-ty: „Zmłuj się nade mną, Boże...”. Jego treść – mówił Jan Paweł II-gi – stanowi wotanie człowieka wierzącego, który – świadom swych grzechów – wyraża swój żal i pokładania ufność w Bogu, który przebacza. Podkreślił Ojciec św. iż grzech, raniąc człowieka, jest zarazem czynem, który głęboko niszczy jego stosunek z Bogiem. Prowadzi to do farnania prawa Bożego, do odrzucenia zamystu Pańskiego w historii, do zakłócenia tego porządku, jakiego pragnął Bóg. „Wyznając swój grzech, psalmista doświadcza nie tylko lęku czy strachu, ale również miłosierdzia ze strony Boga, który oczyszcza i wyzwala. gdyż potężna rzeka zła – ma mniej siły, niż płódna woda przebaczenia” – stwierdził Papież.

pkt. 5 : Często skarżymy się na potęgę zła na świecie; z okazji dnia Wniebowstąpienia Pańskiego, które tak oto opisuje Pismo św. „Pan wśród radości wstępuje do nieba”. Wśród radości – gdyż fakt ten kończy czas wdziałnego przebywania Chrystusa z uczniami. Od tej pory nie będą już Go widzieć, słuchać Jego słów... A jednak jest to wydarzenie radosne, gdyż to „ostatnie ukazanie się Jezusa kończy się nieodwracalnym wejściem Jego człowieczeństwa do chwały Bożej, symbolizowanej przez obłok i niebo, gdzie zasiada odtąd po prawicy Boga”. Tak naucza nas Katechizm Kościoła Katolickiego (art. 659). I nie tylko zasiada, ale czeka na nas i nieustannie pomaga w trudach naszej ziemskiej wędrówki do domu Ojca.

pkt. 6 : Opinia i nauczanie Ojca św. na temat pokoju w Ziemi św. zostało sformułowane w następujących punktach: jednoznaczne potępienie terroryzmu, bez względu na to, kto go stosuje; krytyka niesprawiedliwości i upokorzeń, narzucenych narodom palestyńskiemu, jak również represji i odwetu, które tylko powodują wzrost poczucia frustracji i nienawiści; poszanowanie wszystkich rezolucji ONZ (które Izrael całkowicie lekceważy); proporcjonalność w użyciu narzędzi własnej obrony (czołgi – za kamienie); obowiązek zważonych stron do ochrony miejsc świętych, będących dziedzictwem całej ludzkości.



Tea
Pastierz -

nie głosił nic - poza Ewangelią...

Łącznik

str. 2



archiwum
harcerskie.pl



Familia
Recz = Quito...

Z MISJI...

Zapiski misjonarza (24).

Jednak poza klasztorem Sióstr, bliżej poznałem niektóre domy naszych alumnów ze szkoły i kolegium, bo rzeczywiście uczyłem się z nimi razem. Prócz udziału w lekcjach w szkole Borja (czytaj: Borja) gdzie uczyłem się tego, co i u nas jest w szkole podstawowej, brałem udział w lekcjach „castellano” – czyli hiszpańskiego nieco o wyższym poziomie, razem z pierwszym kursem kolegium, czyli szkoły średniej. Tutaj trzeba już było więcej wysiłku, bo chodziło nie tylko o ortografię, która trudna dla nas nie jest. Sporo natomiast trudności sprawiły mi: akcent i rodzajniki.... Bo oto język hiszpański używa rodzajników – to nie trzech, lecz zna jedynie rodzaje: męski i żeński.

Wprawdzie jest to proste – bo „el” – to „on” czy „ten” i odnosi się do „masculino” – rodzaju męskiego. Podobnie jak „la” – to znak rodzaju „femenino” – żeńskiego. Jednak trudność polegała na tym, że nie zawsze rodzaj jest taki sam w hiszpańskim, jak w naszym języku. Zazwyczaj końcówki rzeczownika coś tu ułatwiają, lecz nie bez wyjątków. I tak np. jeśli nie ma problemu ze „stolem”, „la mesa” – więc rodzaju żeńskiego, to np. niebo, „el cielo” – jest rodzaju męskiego, zaś dolina – „el valle” – podobnie.

„Gorze” – było w mowie: bardzo szybko usłyszałem zarzut – że zjadam rodzajniki” – bo zapomniałem o ich stosowaniu. Tym bardziej, że niekiedy można je pominąć, gdy chodzi o jakaś rzecz nie konkretną, ogólnikowo. Od początku starałem się przynajmniej modlić po hiszpańsku – co też nie przychodziło mi łatwo. Język płał mi się szczególnie przy „Chwała Ojcu...”. Zresztą sami spróbujcie to nieco szyćbyj wymówić: „Gloria al Padre y al Hijo y al Espíritu Santo, como era en el principio, ahora y siempre, por los siglos de los siglos – Amen”.

Jak to Wam się podoba? Jednak i tak to było dla mnie o wiele łatwiejsze, niż niemiecki szwargot, czy gardłowy angielski, którym się przecież posługiwałem kiedyś – choć raczej tylko językiem technicznym. Tak więc pokonywałem te pierwsze bariery językowe i to dzięki prostemu językowi dzieci – moich koleżków ze szkoły Borja – oraz ich pytaniom i ciekawości o wszystko, co dotyczyło Polski. I one wprawdzie miały przedmiot geografii, lecz poziom był raczej niskiutki. Prawie taki, jak u nas dzisiaj – u „pru Europy”.

Natomiast w kolegium – młodzi pytali już bardziej dociekliwie, choć bardziej ich obchodziła nasza ekipa pikarska, niż inne sprawy. Niemniej zarówno profesorowie, nasi Ojcowie a moi nowi Współbracia zakonni, jak i starsi uczniowie pytali i słuchali ze zdumieniem moich relacji o „Ojczyźnie proletariatu” i naszych czerwonych władcach. Tego zaś oczywiście im nie wdzierałem się opowiadać i słuchać doprawdy z chwytami ustami.

Warto tutaj powiedzieć, iż w tych latach siedemdziesiątych, kiedy zjawiał się w Ekwadorze, trwała w całej pełni sowiecka ekspansja w Ameryce Południowej – za pośrednictwem Fidelisa z Kuby i to zarówno zbrojna, jak i jeszcze bardziej – ofensywna ideologiczna. Jak już wcześniej wspominałem, istniały tutaj te wielkie i dawne nieruchomości i społeczne krzywdy, które powodowały łatwe przyjmowanie pięknych teorii marksizmu i bajki o rajach czerwonym.

Cóż więc dziwnego, iż przybywszy z tego odległego rajku słuchano ze zdumieniem, ciekawością i czasem również z niedowierzaniem. To wspaniałe w tych latach powstawała dobrze przemyślana i przygotowana na Kubie, w Madryckim uniwersytecie – niestety – jezuickim! – oraz oczywiście w Moskwie, przesławna „teologia wyzwolenia”. Krzewiła się przecież w krajach, gdzie istniały od wieków ogromne różnice w poziomie wykształcenia i poziomu życia, gdzie nadal ponad prawie połowa mieszkańców była „kolorowa” i choć niewolniczo dawno zniesiono, to jednak istniał niewątpliwie wyzysk, duże krzywdy społeczne i ostre problemy polityczne.

Wystarczyło porównać stroje, nie mówiąc już o domach; prawdziwe pałacyki – obok ciemnych i prostych domków obok siebie stojących zresztą. Indian o spalonych słońcem – i brudnych – twarzach i rękach, w białych szatach i kolorowych poręczach, zamieszanych na rynku z eleganckimi i sztywnymi „Señoriami” – paniami o rysach czasami klasycznych, hiszpańskich piękności. Szczególnie ściąga, będąca istrym bazarem i ośrodkim życia, pozwalała obserwować i poznawać ten mój nowy prawdziwy świat. W ulicach zaś były paine i ruchliwe od rana do późnej nocy z zebrakami którzy tkwili czególnie obficie obsadzając nie tylko wejścia, lecz i w wewnętrzne kociołki, natrętni i krzykliwi wobec każdego a cóż dopiero wobec obcego

c.d.n.

Łącznik

str. 3



Okreg Pomorski H.P.
(Szczegolne prace harc w latach 1994 - 2001).

1. Srodowisko torunskie:

Pracujac w Toruniu w latach 1994 - 98, zorganizowalem przy pomocy Opiekunek - Instruktorek dzruzyne harcercsa na tradycjach Harcerstwa Polskiego. Ta d-na, na poczatu koedukacyjna, przyjela w r. 1996 nazwe: „2-ga Torunska Dna Harcerska im. Zolnierzy NSZ”. Po dwu latach (rok 1998) z tej dzruzyne powstala druga - o nazwie "22-ga Torunska Dna Harcerska im. Zofii Kossak - Szczuckiej".

„Jeden z naszych” - Pędzi...

Do chwili obecnej obie dzruzyne pracuja osobno. Druzyne zeniska powstala z inspiracji opiekunek - instruktorek. Natomiast menska dzruzyne stracila w 1998 r. imie swietlanych zolnierzy NSZ i obecnie nosi imie Ks. Jerzego Popieluszki.

2. Wybrzeze Gdanskie:

W latach 1998 - 99 przebywalem w Jastrzebiej Górze. Byl to czas przeznaczony na formacje zakonna, tzw. Trzecia Proba. Tutaj rowniez powstacem wolne chwile na prace z dziecmi z tamtejszej naszej parafii. Po okresie probnym - powstaje dzruzyne znowu koedukacyjna, oparta na tradycjach H.P., ktora przyjmuje nazwe: „2-ga Jastrzebska Dna Harcerska im. Ks. Wl. Gurgacza SI”.

Bohater dzruzyne - byl w latach 45 - 47 kapelanem oddzialu partyzanckiego NSZ., ktory po wejsci na tereny Podhala wojsk bolszewickich i ich slugosow, walczyl nadal, teraz z „utwalaczami wladzy ludowej” w Polsce. Aresztowany i wiezony w Krakowie, zostal rozstrzelany w r. 1949 w wiezieniu na Montelupich w Krakowie.

Po rocznej pracy - zastep harcerzy nieomal rozpadl sie, natomiast harcerki pracuja w dwu zastepach az do chwili obecnej.

W Gdansk - Wrzeszczu - w tym samym czasie - rok 1998 - powstaje zeniska dzruzyne harcercsa, glownie znowu trudem dwu opiekunek - instruktorek, przy moim skromnym udziale. Nazwa dzruzyne - to: „2-ga Gdanska dna harcercsa im. plk. Emilii Plater”. Obecnie dzruzyne ma dwa zastepy.

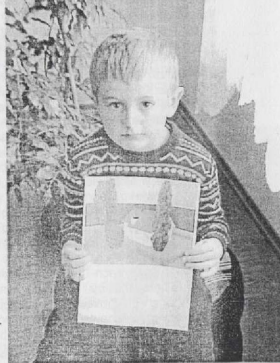
3. Szczecin:

W Szczecinie pracuje - jako katecheta od r. 1999-go. Przy naszej parafii juz i tutaj rozpoczela prace dzruzyne koed., ktora przyjela nazwe: „2-ga Szczecińska Dna harcercsa im. Zolnierzy Narodowych Sil Zbrojnych”. Oczywiscie - tak jak i pozostale a wspomniane wyzej dzruzyne, rowniez ta najmlozsa nawiazuje do tradycji H.P. Obecnie dzruzyne sklada sie z trzech zastepow: dwu zeniskich i jednego - harcerczy.

Sprawozdanie napisal:

Dh. Ojciec Mieczyslaw Sotowiej SI, HO.
ps. „Morski”.

*Przez
harcercz.*



Ze sw. Lipki - harcercz - M. Noc...

Wspomnienie (24).

Tej wiosny, gdy wlasnie na Podhalu I w Bieszczadach rozpoczynano decydujaca rozprawe z UPA (Ukrajnska Powstancza Armia) - zaproponowano takze naszemu zbrojnemu podziemiu antykomunistycznemu - dobrowolne rozbrojenie i ujawnienie. Warunki tej kolejnej „amnestii” byly oszukaczce i tylko nieliczni dali sie na to nabrac. Niemniej pamietalismy z Jankiem o dacie 25-go kwietnia, kiedy to kozylicz sie urzedowym termin ujawnienia i ewentualnego zdawania broni przez „bandytow”. Pamietam, ze

Nawet gazety urzedowe nie broczyly entuzjazmem na temat sukcesow tej kolejnej oferty... W tym czasie bywalem jednak dosyc czesto na wsi; wszak byl to miesiac najpiekniejszy za dziei Trzeci maja zawsze pozostawal wielkim swietem zarowno kościelnym i narodowym, ktore wszyscy szanowali. Nie bylo ani mowy o pracy - nawet oficjalnie komuna jeszcze tego swieta nie zdazyła zlikwidowac. To przyszlo nieco pozniej, gdy otwarcie zaczelo „budowac socjalizm”.

Pozwa tym - zblizaly sie imieniny Zosi, u ktorej bywalem ostatnio dosc czesto przy okazji odwiznow dom rodzinnego - i bez okazji.

Miesiac maj na naszej wiosce oznaczal oczywiscie spotkania „na majowce” - tzn. na nabozenstwie majowym, spiewanym zazwyczaj w ktoryms z domow, lub pod kapliczka, czy krzyzem przydroznym.

Byl wiec wieczor majowy, pachnacy bzami i cieply, w tym dniu swietecznym, kiedy poszedlem, jak innymi razy - przez wieś, za szose w kierunku domu Cici Markowskich - u ktorej po Powstaniu Warszawskim schronila sie rodzina Panstwa Markowskich z Warszawy. Tym razem jednak za paskiem spodni tkwil mi pistolet „P - 38”. Wszak ujawnienie sie zakończylo, wiec moze chcialem sie po szczeniacku popisac przed Zosią? Celem pobocznym byla tez koniecznosc wyprobowania swiezo wysuszonej na sloncu amunicji.

Nie wiedzac jeszcze o tym, ze bedzie to dla mnie data pamietna na cale zycie, szedlem na spotkanie w ten wieczor spokojny, wszak Arynow nie mial jeszcze ani ORMO - ani nie platlali sie po wsi i to nocal zdatni „utwalacze wladzy ludowej”. Owszem, ze byli na wsi spnie - kazdy to wiedzial i byli na ogol zarowno znani, jak nieliczni.

Zosia tym razem gdzie poszla ze swoja najblizsza na wsi kolezanka - Marysia Gniadowna - corka b. sołtysa naszego sprzed wojny - Jaska. Znany byl wszystkim pod mianem „Urwana kapota” - z racji czestego uzywania tego powiedzenia. Zawiedziony nieco, zdecydowalem sie odwiedzic jednego z moich „zaopatrzeniowcow” w amunicje, mieszkajacego pod lasem - „za granica” - czyli poza droga, odgraniczajaca pola Arynowa od terenu sasiedniej wioski.

Jednak ani Edka tym razem nie bylo w domu, wiec postanowilem skorzystac z okazji i wyprobowac jakoz wysuszonej amunicji.

Bylem juz obok szosy tzw. stanislawowskiej, przecinajacej nasza wioske a idacej dalej do wsi Brzoze o 12 km. zniszczonego miasteczka Stanislawa. Noc byla jasna i niebo majowe bez chmurki, cisza zupełna. Wydobyłem pistolet, zarzepetowalem - i trzy kolejne próby - na nic! Tak to bylo: amunicja byla czesto niepewna. Zdenewowany tym, ani nie wiedzac dobrze, kiedy - lufe skierowalem wprawdzie ku ziemi, lecz...nie zupełnie nisko. Strzal wreszcie padl.

Zadwolony, wybrallem droge dalej granica do toru kolejowego. Przechodzac szose, wydalo mi sie, ze uslyszalem jakis glos, jakby jak...

Nie pamietam, czy wlos mi stanal deba, ale jednak zdecydowalem sprawdzic. Na swoje nieszczescie, choc tego nie zaluje nawet dzisiaj. Bo oto w odleglosci moze 50 czy nieco mniej metrow, przy szosie, lezala jakaś kobieta, jezaca. Obok - dziewczynka, jej corka. Obie przestraszone:

- Ktos mnie postrzelil - mowila niewiasta.

Łącznik



Z NIEDAWNYCH LAT ...

Osozłomiony tym, co się stało, niezbyt panując nad sobą, odkryłem kobietę i poradziłem, by dziewczynka pobeiega do niedalekiego domu po pomoc. Do kobiety powiedziałem, że muszę iść już, bo i mnie czeka w domu Matka. Czekala istotnie, może sercem czując, co ja czekało z mojej winy w tych najbliższych latach...

Teraz jednak wracałem do domu zdruzgotany. Jeszcze ludziem się naiwnie, że kobieta mnie nie poznała. Pytałem się samego siebie, jak to było możliwe, wszak kierowałem lufę broni ku ziemi? Ale nikogo innego przecież w okolicy nie było! Wciąż to jednak z mojej lufy poszła ta nieszczęsna kula. I dlaczego nic nie widać? Wszak noc jasna, księżycowa.

Ciężka to była dla mnie noc i przez otumaniony umysł myśli pedziły rozpaczliwie. Jednak wróciłem do domu późną nocą. Pistolet tkwił za paskiem – więc nawet i taka myśl przebiegła: Może strzelił sobie w dumy ten leśb? Jednak tyle pamiętałem chociaż, że to dopiero byłoby tragedia dla Matki – a radością – dla wrogów. Więc jeszcze umacniałem swoje złudzenia, że kobieta mnie nie poznała. Lecz to nie trwało ani kilku dni.

Chyba wróciłem jeszcze do Warszawy, lecz gdy znów pojawiłem się w domu rodzinnym, czekało mnie już...wezwanie do stawienia się na posterunku Milicji Obywatelskiej w Mińsku Maz. – w tzw. „Kryminalnej”. Szybka narada z braćmi i po wyjaśnieniu im, co podejrzewam, poszedłem w eskorcie Józka na posterunek.

Była to dawna siedziba Gestapo, jednopiętrowy dom za kościołem, przy ulicy Warszawskiej. Przeszedł donos i byłem podejrzanym o postrzelenie jakiejś Kobziakowej, oraz oczywiście o posiadanie nielegalnie broni palnej. Udawałem Greka. Ciężar kontraktacji spadł oczywiście na Józka – i po dwu godzinach wyszliśmy razem – tym razem wolni. Kosztowało to brata „tylko” siedem tysięcy złotych; jego kilkukrotną pensję.

Opieprzony zdrowo i słusnie, wróciłem do Warszawy, Matki nie chcieliśmy tworzyć, pozostała – tak mi się przynajmniej wydawało – nieświadoma istoty sprawy. Jednak to był dopiero początek. Niemniej obaj z Józkiem, jak i wtajemniczony w sprawę Janek – ludziliśmy się nadal. Oczywiście ani nam się śniło broń zniszczyć, czy oddać!

Tym piękniejszy wydawał mi się w tamtym roku ten miesiąc i miałem aż nadto zajęcia na uczelni i około konserwacji i właściwego przechowania broni w pustych po zimie stodołach i na poddaszu domu. Upychałem granaty i magazynki do pm-ów pod strzechą obory, w sнопach słomy i tym podobnych schowkach. Oczywiście jest, że niczego nie brałem do Akademika, choć mieszkaliśmy tylko obaj z bratem Jankiem.

To w tym czasie kiedyś nocą, gdy akurat Janek był w domu na wsi, wydarzył się „drobny” incydent: psy zaalarmowały obecność złodziei, którzy dobierali się do chlewu, by ukrąść tużnie świnię, czy coś innego. Janek wyskoczył rozespany jeszcze i niewiele myśląc, kilkakrotnie strzelił w powietrze. Złodzieje, jeśli istotnie jest, zwieli spłoszeni, ale...Strzały słyszeli nie tylko złodzieje.

Skończył się rok akademicki i sesja egzaminacyjna dla mnie z niezbyt chlubnymi rezultatami. Zdałem tylko – wcześniej obianą u samego „Pogorzela” – tzw. Trzecią Analizę i to nawet na trzy i pół, co było nawet sukcesem. Jednak z innymi egzaminami poszło mi znacznie gorzej. Pozostał mi oczywiście na jesieńną sesję poprawkowa, najgorszy egzamin u prof. Kotowskiego, czyli wspomnianego wyżej „Kota”, oraz inne jeszcze. Nie przegodzi mi nawet przez myśl jednak, że czeka mnie nieco dłuższa przerwa do sesji, niż do września...

W stolicy kwitły już jaśminy i do dzisiaj pamiętam ich zapach wspaniały w pewnej alejce na skraj parku Łazienkowskiego. Może dlatego, że tak rzadko tam bywałem. Potem niejednokrotnie wspominałem ten zakątek w dusznej i smrodliwej celi na Listopada...

W lipcu wpadłem do domu, by złożyć życzenia siostrze Ani: było to tuż po samym dniu św. Anny, chyba w poniedziałek, 28-go lipca. Oczywiście zaraz potem – trzeba było przyjechać i oczyścić całe uzbrojenie. Siedząc nad oborą obok rozłożonych pistoletów maszynowych – usłyszałem wołanie Matki, bym schodził. Nic mnie nie zaniepokowało. Byle jak ukryłem pospiesznie rozłożoną broń i zeszedłem. Czekalo mnie już w domu dwu ubeków. Dla „pewnych wyjaśnień” – miałem pójść z nimi.

c.d.n.



HARCERSKA PIOSENKA

1. Czerwone maki...

Czy widzisz te grzyby na szczycie?
Tam wróg twój sie kryje, jak szczur!
Musicie, musicie, musicie
Za kark wzięć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci – I poszli zabijając i mścić,
I poszli, jak zawsze, uparci, - jak zawsze, za honor się bić
Refr.: Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy – piły polska krew!
Po tych makach szedł żołnierz i ginał,
Lecz silniejszy od śmierci był ginął,
Przejądł lata i wieki przeminał,
Pozostana ślady dawnych dni...
I tylko maki pod Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną kwi!

Runeli przez ogień, straceńcy, - Niejedną z nich dostał i padł.

Jak ci z Samosierry szaleńcy - Jak ci spod Rokliny, sprzed lat...

Runeli impetem szalonym, - I doszli. I udał sie szurm

I szlardan swój biało-czerwony, - Zatkneli na gurtach, wśród chmur!

Refren: Czerwone maki...

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?

Tam Polak z honorem brał siał...

Idź naprzód – im dalej, im wyżej,

Tym więcej ich znajdziesz w stóp

Ta ziemia do Polski należy,

Choć Polska daleko jest stąd.

Bo wolność – krzyżami się mierzy-

Historia ten jeden ma bład... Refren...

2. Szara harcerczka...

Czy to noc, czy to dzień, chodzą za mną twój cień,
Mazowiecka harcerczeczko ma!

Kwitną łąki i bzy, a w oczekach twych łzy,

I srogoje nie dajesz mi ty...

Refr.: Szara harcerczo, smutne twe oczy

patrza i nie widzisz mnie ty!

Ognisko płonie, iskry migocą,

a dniem i nocą czas mknie...

Ciemna noc, obóz śpi. Ja na warcie – i ty

ciemny lesie, przyjacielu mój!

Cały obóz już śpi, tylko sosny cień drzy,

Czuwaj! Zaśnij w mym sercu i ty... Refren;



3. A cóż to za przyczyna...

A cóż to za przyczyna, przyczyna, przyczyna –

że krowa ani świnią – nie weźmie wódki w pysk?

A człowiek, choć rozumny, rozumny, rozumny –

Sam garnie się do trumny – I innych wypcha też...

Refr. Z wódki rozum krótki, mała radość – wielkie smutki

Po harcercu, bracie zyj – czysta wodę pij!

Cz słyszal ktoś o wronie, o wronie, o wronie –

by stała na ognie, w butelkę pchała dziób?

A człowiek, gdy wstawiony, wstawiony, wstawiony

Podobny jest do wrony i gorszy od niej też! Refr;

7 p. W. Zub.

Łącznik

str. 7



Biała – Piska: Tylko telefonicznie nam donoszą harcerze „Hubalczyki” o inicjatywie biwaku na miejscu przyszłego obozu letniego koło Etku. Wobec nawału pracy i klasówek – rzecz normalna pod koniec roku szkolnego – dopiero w ostatnim końcu tygodnia m-ca maja planują

biwak nad jeziorem w Rogielnicy. Uporządkują więc wybrane miejsce, poznają gospodarza terenu, księdza Proboszcza i jego kaplicę w dawnym pałacu po-niemieckim. Zapewne nie obejdzie się też bez meczu z miejscowymi „piłkarzami”. Życzymy zwycięstwa!

Próbna Dna w Mistowie – „Siódemka” - szykuje się już do wyjazdu do Seulu. Na razie ćwiczą obok siedziby czołowych bramkarzy, gdy tylko pozwala na to czas wolny. Na Złot do Cyganówki – zapewne będą mogli pojawić się tylko nieliczni, bo połączenie z Garwolinem jest „pod psem”. Poza tem, w najbliższą niedzielę maja odpust i druga rocznicę poświęcenia kaplicy parafialnej, gdzie – jako ministranci, biorą czynny udział w życiu tej małej, nowej parafii. Po Obozie letnim będą mogli już urządzić Izbę Harcerską w nowym domu parafialnym.

W Arynowie i Królewcu - dzięki pomocy i życzliwości Ks. Roberta – jest nadzieja, że na nasz obóz pojedzie grupa ochotników – ministrantów. Ich pojęcie o tym, co tam będzie się działo – jest na razie dość mętne, ale wyjaśni im się już po przyjeździe. Tymczasem może i ktos z nich pojawi się na Zlocie, zaś na obóz pojedzie chyba pełny zastęp. W tym zaś roku Komendant chce, aby zastępy były jednorodne – tzn. z jednego środowiska. Pozwoli to im na lepsze życie się ze sobą i zarazem zachęci do współzawodniczenia z innymi zastępami a po obozie do lepszej współpracy.

„Trzynastacy” z Garwolina - mają teraz najwięcej pracy: przygotowanie sprzętu na obóz letni, jak i zorganizowanie kolejnego Złotu. Wreszcie przewieziono nieco sprzętu z Otwocka – i to autem osobowym. Było obciążone przedziwnie i nawet długie maszty „dziesiątki” wpakowali do środka, nie mówiąc już o garach i dużej butli gazowej. Zapewne dojechali bez zderzenia z drogówką dzięki ich (tzn. harcerzy) czujności. Teraz trwa porządkowanie tych bardzo już sfatygowanych narzędzi i namiotów. Póki nie wejdziemy do Europy (oby nie w tym stuleciu!), musimy sobie radzić z tym, co mamy. Należy jeszcze ściągnąć dwa namioty rezerwowe z grodu Kalisza a wtedy może już wystarczy na przewidywane zastępy obozowe.

OD REDAKCJI: Nasze nadzieje na lepszą współpracę z innymi środowiskami - na razie nie spełniły się. Podobnie – do tej pory nie powstały nowe drużyny ani w Bieszczadach, ani w okolicy Żywca. Zapraszamy nadal do pisania o sobie – szczególnie Druhny z Torunia i Szczecina. Mimo własnych problemów – warto pamiętać, że łączy nas wiele, choć dzielą setki kilometrów. Usiłujemy mieć kontakt choć poprzez wysłanego uparcie „Łącznika” i chętnie zamieścimy więcej o Was – ale zmyślać nie możemy. Ta droga zapytujemy, czy będzie w tym roku obóz dla harcerek – byłyby chętne kandydatki nie tylko z Białej Piskiej. Piszcie!

Łącznik

Redaktor naczelny: O. Franciszek Nowicki SJ

Redakcja: Robert Szostak
Andrzej Buława
O. Mieczysław Sołowiej SJ

e-mail: franov@pro.onet.pl

adres: 01-961 Warszawa; ul Wrzeciono 10/38 tel. (022) 835-76-77

Konto: F.Nowicki PKO BP S.A. I/O WARSZAWA Nr konta 47-10201013-45596-4526

Wydaje: **Krąg Św. Jerzego Harcerstwo Polskie**

Redakcja udziela zgody powielanie artykułów z podaniem źródła. Wszelkie zmiany treści artykułów wymagają zgody redakcji

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

